

Wartości fundamentalne monastycyzmu*

Rozdział trzeci: Posłuszeństwo i pokora

Dom Augustin Savaton OSB

Nie bez powodu wiążemy pokorę z posłuszeństwem. W całej tradycji monastycznej znajdujemy ściśle połączenie tych dwóch dyspozycji duchowych. Jeden ze znawców pisał: *W tekstach anachoreckich te dwie cnoty, posłuszeństwo i pokora, są – z punktu widzenia używanej terminologii – ze sobą zamienne. Gdy w Apoftegmatach jest napisane Nie będziesz czynił własnej woli, lecz powinieneś upokorzyć się przed twym bratem, to również dobrze mogłyby w tym miejscu być użyte słowa być posłusznym*¹. W instytucji cenobickiej posłuszeństwo ma wyższą rangę, nie tracąc jednak swojego związku z pokorą. Opat palestyński z VI wieku, św. Doroteusz, porównuje te cnoty do dwóch koni w zaprzęgu, zaś św. Teodor Studyta powie w sposób bardziej wzniosły, że są to dwa skrzydła, aby wznieść się do nieba. Taka też jest myśl św. Benedykta, gdy pisze: *Najprzedniejszym stopniem pokory jest bezzwłoczne posłuszeństwo* (5, 1). Dwa niezwykle bogate w treść rozdziały Reguły – piąty i siódmy – są prawdziwym streszczeniem całej duchowości monastycznej.

W pewnej formie eremityzmu jakby kolektywnego, której gorliwym apostołem był św. Piotr Damiani, także praktykowano posłuszeństwo. Święty mówił nawet, że eremita – tak jak go pojmował – przewyższał pod tym względem cenobitę! Słusznie pisał też: „Tylko sól posłuszeństwa nadaje smak każdemu naszemu dobremu czynowi”. W przypadku żyjącego samotnie eremity jedynie jego sumienie – w założeniu dobrze uformowane i wrażliwe – ocenia, na ile jego życie jest zgodne z przyjętymi zasadami. Cenobici natomiast żyją w zupełnie innych warunkach, które zapewniają im bezpieczeństwo i dają siłę.

Cenobici chcieli mieć mistrza i go szukali. *Nie żyją oni według swojego upodobania* – mówi św. Benedykt – *posłuszni własnym*

* Kolejne rozdziały książki drukujemy w „Christianitas” od nr. 52.

¹ Revue Mabillon, 1961, s. 18.

pożądaniom i zachciankom, lecz stosują się do rozstrzygnięć i poleceń drugiego człowieka. Mieszkają w klasztorze i pragną podlegać opatowi: *Abbatem sibi praeesse desiderant* (5, 12). A także: *I aby pouczyć, że powinniśmy żyć pod władzą przełożonego, dodaje: Postawiłeś ludzi nad naszymi głowami (Ps 65,12 Wlg) (7, 41)*. Wynika stąd, że wymyślanie tysiąca sposobów, aby wyzwolić się spod tego jarzma, jest po prostu odrzucaniem życia monastycznego. Podobnie rzecz się ma z próbami dostosowania zamiarów przełożonych do naszych projektów i myśli, tak aby w końcu, znużeni, to oni stali się nam posłuszni. Buduje się w ten sposób wymyślone przez F. Rabelais'go opactwo Thelemy, którego dewizą jest: „Czyń, co ci się podoba”².

² F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, tłum. T. Boy-Żeleński, ks. LVII (1127).

Reguła szczerze odpowiada na te pragnienia kandydatów, które przywiodły ich do klasztoru. Dwa jej rozdziały poświęcone są misji opata; można jednak powiedzieć, że Reguła od początku do końca traktuje o posłuszeństwie. Już od pierwszych zdań ukazuje całe życie monastyczne jako dzieło, jako trud posłuszeństwa. Nie chodzi tu bynajmniej o żadną dyktaturę, chociaż władza opata ma charakter powszechny, stały, nie mając innych ograniczeń niż prawa, zalecenia i rady Kościoła, przepisy samej Reguły, zdrowy rozsądek i roztropność. Opat jest za wszystko odpowiedzialny „przed Bogiem” – powtarza św. Benedykt – co jest przecież najpewniejszą gwarancją; ponadto on sam ma przełożonych, którym można przedstawić sprawę. Samo jego imię jest wielce znaczące: *Abbas* – Ojciec. Paternalizm nie ma dziś dobrej prasy, ale sądzymy, że nie można zanegować duchowego ojcostwa, a zwłaszcza ojcostwa Boga, które jest jego jedynym źródłem: *Kto was słucha, Mnie słucha* – powtarza wielokrotnie Reguła, dając spokojny i wszystko wyjaśniający pewnik, wobec którego nie ostoja się żaden wybieg. Opat jest jednocześnie nauczycielem, dobrym pasterzem, kochającym i mądrym lekarzem. *Nie powinien być nieopanowany ani trwożliwy, ani krańcowy, ani uparty, ani zazdrosny i zbyt podejrzliwy, bo nigdy nie zazna spokoju* (64, 16). *Niech wie, że ma raczej służyć niż przewodzić* (64, 8). *Niechaj nienawidzi wad, a miłuje braci* (64, 11). *Niech się stara, aby więcej go kochano, niż miano się lękać* (64, 15). Takie są zasady podstawowe i one powinny wystarczyć.

Zasadne jest jednak wskazać, w jaki sposób mądrość wszystkich wieków rozumiała władzę opata. Różni się ona dosyć znacznie

od nowocześniejszych form sprawowania władzy, chociaż i one wykonywane są z mandatu Bożego. Św. Benedykt napisał z mocą, że wobec swoich mnichów opat zajmuje miejsce Chrystusa, że to kieruje jego postępowaniem oraz że klasztor ma cechy uporządkowanej i stabilnej rodziny duchowej. Opat, wybrany przez mnichów w sposób wolny i z całkowicie czystych pobudek, z bojaźnią przyjmuje misję, którą Reguła określa jako *trudną i ciężką* (2, 31). Powinien o tym „zawsze pamiętać”. Jeśli nosi tak chwalebne imię, jeśli otaczany jest honorami, to nie po to, aby karmić swoją próżność i chępliwość. Reguła przypomina mu, że jest człowiekiem słabym i grzesznym, nakazuje mu uciekać się do rady braci, unikać arbitralnych decyzji i podążania za wyobrażeniami.

Synami, którzy jemu złożyli profesję, kieruje indywidualnie we wszystkich ich poczynaniach, dba o wszystkie ich potrzeby, zwłaszcza duchowe. Bowiem to kształtowanie i strzeżenie dusz – jak podkreśla św. Benedykt – zostało mu powierzone. Z każdej z nich, a także ze swojej własnej, zda sprawę przed sądem Bożym. Mając do czynienia z różnymi charakterami, opat powinien prosić Boga, aby – jak byśmy to dziś powiedzieli – wyposażył go w taką antenę, która umożliwiałaby odbiór sygnałów płynących od każdego. Ma bez ustanku im służyć. Od samych początków monastycyzmu kluczowym zadaniem opata było nauczanie, przede wszystkim swoim życiem i przykładem. Powinien zatem mieć – jak mówi św. Benedykt – *czyste serce i trzeźwy umysł* (64, 9). Powinien również cechować się *mądrością nauki* (64, 2) dotyczącą w pierwszym rzędzie przepisów i praktyki stosowania Reguły. O jego roli nauczyciela powiemy jeszcze kilka słów w rozdziale poświęconym pracy. Są bowiem nauki i badania „poboczne”, którym mnisi mogą się oddawać o tyle, o ile mają one związek z ich kształceniem duchowym lub ich szczególną misją w Kościele.

Będąc wezwanym do praktykowania wielkiego miłosierdzia, Pasterz otrzymuje jednocześnie trudny nakaz upominania opornych owiec właśnie dlatego, że je kocha. Jest to jeden z obowiązków, które najtrudniej dobrze wypełnić. Opat ma pokusę, aby nie stwarzać sobie problemów, a przymykając oka wydaje się łatwiejsze. Mała pobłażliwość prawie zawsze przybiera postać troski – uprawnionej samej w sobie – o to, aby nie zgasić knotka o nikłym płomyku. Czyż jednak nie istnieje ryzyko zgorzenia

i „zarażenia” całej trzody, czyż roztropne skarcenie nigdy nie odniesie skutku? Ostatecznym ratunkiem pozostaje modlitwa. Św. Benedykt chce, aby opat był przede wszystkim człowiekiem modlitwy i tworzył wokół siebie klimat modlitwy. Mówi także, że dobre zarządzanie, sukcesy w sprawach doczesnych tylko na tym zyskają. Opat – bardziej jeszcze niż jego synowie, których niekiedy kusi nieśmiałość – powinien wystrzegać się rozprożeń poza klasztorem i w zajęciach sprzecznych z mniszym powołaniem. Innym niebezpieczeństwem jest przedkładanie liczby braci nad ich jakość, podczas gdy zgodnie z Regułą dobór kandydatów winien być bardzo rygorystyczny.

Ponieważ – zgodnie z samą naturą instytucji monastycznych – opat jest duchowym ojcem, zasadniczo wybierany jest dożywotnio. Ta stałość opatów benedyktyńskich i cysterskich jest tak zakorzeniona w tradycji i przynosi tak błogosławione owoce, że – z kilkoma wyjątkami wprowadzonymi w XV wieku – została uznana przez współczesne prawo kościelne, mimo że generalną zasadą jest okresowość pełnienia urzędów przez wyższych przełożonych zakonnych (kanon 505)³. Angielski benedyktyn Dom Cuthbert Butler słusznie zauważa⁴, że nie zmienia się ojca co cztery czy osiem lat. Są sprawy, którym „wędrowny ptak” mógłby nie podołać. Jeśli nawet ten system może niekiedy rodzić pewne trudności (które jednak łatwo przezwyciężyć), to zalety przeważają nad wadami, o czym świadczy doświadczenie wieków. Nie widzimy poważniejszych powodów, dla których trzeba by poświęcić tak zasadniczy element naszej tradycji służący pełnemu rozkwitowi rodzinnego modelu życia upragnionego przez naszego Patriarchę.

Widzimy więc, do kogo kieruje się posłuszeństwo. Ale czym ono właściwie jest? Zamiast – jak nasi współcześni – podawać abstrakcyjną, szkolną definicję posłuszeństwa, niekiedy z wieloma mniej lub bardziej subtelnymi rozróżnieniami, o których nigdy nie myśleli nasi ojcowie i które w praktyce mogą rozwodnić czy wręcz zniszczyć posłuszeństwo w duszach o gorszej formacji lub doświadczających większej pokusy jego odrzucenia, św. Benedykt ogranicza się do zarysowania ujmującego portretu posłusznego mnicha. Jest to najbardziej wypracowany fragment Reguły: *Tacy właśnie porzucają natychmiast swoje sprawy i wyrzekają się wła-*

³ Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r. – przyp. tłum.

⁴ Dom C. Butler, *Benedictine Monachism, Studies in Benedictine Life and Rule*, rozdz. XIV.

snej woli. Od razu wszystko wypuszczają z ręki i pozostawiają nie ukończoną pracę, którą wykonywali, aby jak najrychlej w duchu posłuszeństwa odpowiedzieć czynem na otrzymane polecenie. Dzięki bojaźni Bożej wszystko odbywa się tak szybko, że dwa te akty: rozkaz mistrza i czyn wypełniającego ów rozkaz ucznia, następują bezpośrednio po sobie niemal w jednym momencie. To miłość nakazuje im śpieszyć do życia wiecznego (5, 7-10). Reguła idzie jeszcze dalej: *Posłuszeństwo to jednak tylko wówczas jest Bogu przyjemne i miłe ludziom, jeśli polecenie spełnimy nie wahając się, nie ociągając, nie oziębłe, bez szemrania, bez słowa sprzeciwu [...]. Trzeba również, by posłuszeństwo uczniów było pogodne, gdyż radosnego dawcę miłuje Bóg (2 Kor 9,7 za Prz 22,8 LXX) (5, 14-16).*

Możemy zatem z całą mocą powtórzyć za św. Benedyktem, że nasze posłuszeństwo w istocie kieruje się do Pana. Nie ma w nim zatem niczego upokarzającego, niczego, co naruszałoby naszą godność ludzi wolnych, nasz status bycia osobą, z którego jesteśmy dumni. Zresztą jak dotąd ludzkości nie udało się obyć bez przełożonych. W każdej grupie czy społeczności, których członkowie udzielają innym swoich talentów, ujawniają się osobowości, które wyrastają ponad inne i zaczynają dominować, wyrastają liderzy. Zbiorowość może zarządzać tylko wtedy, gdy wyłoni swych reprezentantów i wyposaży ich w większą czy mniejszą władzę. Nawet niewielkie nieposłuszeństwo bywa niekiedy surowo karane. Człowiek jest posłuszny swojej partii, czemuś tak mglistemu, jak powszechna opinia, swoim uprzedzeniom, swojej gazecie. Czyż świat nie jest jedną wielką wspólnotą posłusznych? Mówimy to bez nadmiaru ironii. Na gruncie wiary katolickiej zdajemy sobie sprawę, że naprawdę jesteśmy posłuszni tylko Bogu – nawet w porządku naturalnym i społecznym: *omnis potestas a Deo*. Będąc blisko każdego mnicha, przełożony stara się rozpoznać, co jest dla niego zgodne z zamysłem Bożym. Polecenia przełożonego nadają działaniu mnicha, który je wypełnia, religijną wartość ascezy i duchowego postępu.

Niektórzy są być może zbyt wrażliwi na negatywny, wprawiający w pewne zakłopotanie aspekt posłuszeństwa, wiążąc je z „jarzmem” czy z ograniczeniem naszej autonomii. W tym ujęciu jawi się ono jako zło konieczne. Tymczasem św. Benedykt, w ślad za św. Augustynem, postrzega je jako dobro: *obedientiae bonum*. Posłu-

szeństwo nie jest znakiem bezwolności, niemocy czy też – jak chcieliby materialści – absurdu. Jest ono mądrością i wzbogaceniem, narzędziem zwycięstwa. List do Hebrajczyków dostrzega w nim wspólną korzyść zarówno posłusznego, jak i zwierzchników: *Bądźcie posłuszni waszym przełożonym i bądźcie im ulegli, ponieważ oni czuwają nad duszami waszymi i muszą zdać sprawę z tego. Niech to czynią z radością, a nie ze smutkiem, bo to nie byłoby dla was korzystne* (Hbr 13, 17).

Zgodnie z Regułą, idealny byłby taki klasztor, w którym bracia byłiby sobie nawzajem posłuszni „na każde skinienie”. Nikt nie patrzyłby na epolety oficera, który wydaje rozkazy; każdy wydający polecenie mógłby liczyć na równie skwapliwe posłuszeństwo co sam opat, którego reprezentuje. Ileż w życiu codziennym jest okazji, w których bracia mogą współzawodniczyć w praktykowaniu posłuszeństwa! Bezinteresowne gesty, darmo dawane przysługi, ciągła wymiana dobrych uczynków, którą zaleca rozdział *O dobrej gorliwości*: każdy starający się – taktownie i „na miarę” – być drugiemu pomocnym, „sprawić mu przyjemność”.

Jest też w Regule inny rozdział, którego tytuł może brzmieć paradoksalnie: *Jeśli brat dostanie polecenie niemożliwe do wykonania*. Żadne dobre działanie nie jest możliwe do wykonania bez pomocy łaski. Przełożony przez nieuwagę może niekiedy wydać nam polecenie, którego wypełnienie rzeczywiście przekracza nasze możliwości albo w danym momencie – i tak bywa najczęściej – wydaje nam się niemożliwe do wypełnienia. Cóż wówczas robić? Zamiast protestować, być może nawet gwałtownie, należy szukać rozwiązania budującego pokój: przedstawić swoje racje taktownie i łagodnie. *Jeśli po tym wyjaśnieniu przełożony rozkaz swój nadal utrzyma, podwładny musi wiedzieć, że tak właśnie jest dla niego dobrze. Niechaj więc będzie posłuszny z miłości, ufając w pomoc Bożą* (68, 4-5). Bez żadnego iluminizmu ani czekania na cud. Mamy za to bezkompromisowe zamknięcie wewnętrznego dyskursu i przypomnienie o tym, że triumfy Boga dokonują się pomimo naszej nędzy i naszej nicości. Można w tym dostrzec zaproszenie skierowane do dusz znających już cnotę posłuszeństwa do pójścia dalej, aż do heroizmu, do *cumulus perfectionis*, o którym mówił św. Tomasz. Rzecz dotyczy nadprzyrodzonej uległości, w której nie ma śladu błędnego konformizmu ani infan-

tylizmu. Zostawmy teologii moralnej wyjaśnianie, czy istnieją okoliczności, w których nieposłuszeństwo jest uprawnione albo konieczne.

Trzeba nam jeszcze dodać kilka słów o głębokim znaczeniu i wartości duchowej posłuszeństwa we wspólnocie zakonnej. Bez wątplenia jest ono przyporządkowane do dobra wspólnego. Ale czy to stwierdzenie wystarczy? Znając pewne kontrowersje, przychylamy się do myśli jezuitę o. H. Holsteina. Aby poznać posłuszeństwo we wszystkich jego wymiarach, trzeba zbadać tę cnotę samą w sobie, w jej więzi z tajemnicą posłuszeństwa Chrystusa, w której uczestniczy. *Poza tą perspektywą posłuszeństwo nie byłoby niczym innym niż pewnym zamysłem praktycznym, wartościowym o tyle, o ile służy osiągnięciu celu, i ocenianym tylko z punktu widzenia swej użyteczności. Posłuszeństwo nie jest jednak zachowaniem społecznym, wymaganym przez porządek życia wspólnotowego, efektywną organizację apostołatu czy zwykły oportunizm. W swojej istocie jest ono postawą nakazywaną przez wiarę i miłość. Trzeba je sytuować w Kościele, a zatem w perspektywie Wcielenia*⁵. Ks. Charles Journet pisał: *Jest dobro wspólne polegające na byciu posłusznym z Chrystusem, cierpieniu z Chrystusem, umieraniu z Chrystusem, aby z Chrystusem zmartwychwstać i z Nim przebywać w niebie. Jest to nawet jedyne znane nam dobro wspólne dla Kościoła, Mistycznego Ciała Chrystusa. Do tego dobra wspólnego wszystko w Kościele jest przyporządkowane*⁶. Trzeba nam być szczególnie wrażliwymi na ten sposób rozumienia posłuszeństwa, zwłaszcza w czasach, gdy – jak powiedział Pius XII – nieposłuszeństwo jest poważną chorobą, która może w końcu zniweczyć najszlachetniejsze wysiłki na rzecz dobra⁷.

Niektórym umysłem sprawia trudność to, co w nowożytności nazwano „posłuszeństwem sądu”. Jest to sformułowanie klasyczne, którego w zasadzie nie powinno się zastępować określeniem „zawieszenie sądu”. Często sztucznie powiększa się problem albo też źle rozumie całą kwestię: „Czyż można od nas oczekiwać, abyśmy złożyli w ofierze to, co mamy najlepszego – naszą rozumność?”. Oczywiście nikt nie posuwa się do domagania się całkowitej autonomii swojego rozumu, gdyż wtedy nie byłoby ani mistrzów, ani uczniów, a zakonnik byłby zwolniony z wykonywania jakichkolwiek poleceń, w które byłaby zaangażowana

⁵ H. Holstein, *L'Église, corps vivant du Christ*, Paryż 1953.

⁶ „Nova et vetera”, 1954, s. 93.

⁷ *Inobedientia, peculiarissimus aetatis nostrae moribus, vires dissipat, ac languida et infructuosa apostolica reddit incoepa*, A. A. Sedis, 1955, s. 270.

rozumność. Czy obawiamy się, że wymagać się będzie od nas poświęcenia naszego sposobu widzenia spraw, czy to w domenie praktycznej, czy spekulatywnej? A przecież jest to właśnie jedno z wyrzeczeń wynikające naturalnie – w większości przypadków – z praktykowania posłuszeństwa. Od żołnierza oczekuje się, że będzie narażał nawet swoje życie, aby zrealizować plan i wykonać rozkaz dowódcy, który nie zawsze jest wybitnym strategiem. Ktoś mógłby na to odpowiedzieć, że bywają polecenia w sposób oczywisty absurdalne lub niebezpieczne, choć wydawane z najlepszych pobudek (czy jednak zawsze owa oczywistość jest pewna?), że przełożony angażuje się w sprawy zupełnie dla niego obce, wreszcie że są rzeczy pozostawione wolnemu osądowi (tylko czy ten osąd jest tak wolny, jak nam się wydaje?). Są to przypadki szczególne, w których rozwiązanie może znaleźć mądry przełożony albo po prostu zdrowy rozsądek.

Nie jest żadnym uproszczeniem ani przesadą zwrócenie uwagi, że posłuszny nie zawsze musi w pełni rozumieć przełożonego ani się z nim zgadzać, jakby chodziło o dobicie targu. Jest jednak zupełnie naturalne, że gdy miną pierwsze reakcje oporu, lojalnie podejmuje wysiłek wnikięcia w myśl przełożonego. Ten z kolei nie chcąc spowodować sytuacji niebezpiecznej dla podwładnych, musi stale dążyć – na tyle, na ile może – do tworzenia klimatu wzajemnego zrozumienia, uciekać się w potrzebie do środków perswazji, budować wzajemne zaufanie. Nie ma przecież przed sobą automatów, maszyn czy niewolników. Dlaczego od razu obarczać go winą za nieporozumienia, za upór podwładnych? Dlaczego z góry zakładać, że jego rozumienie spraw jest gorsze niż nasze? Wreszcie dlaczego słuszność koniecznie miałaby być po naszej stronie? Dostrzeżmy po prostu nasze fanatyczne zadufanie!

Założmy jednak, że pomimo najlepszej woli z obu stron polecenie pozostaje dla nas niezrozumiałe. Nawet w takiej sytuacji nasze posłuszeństwo będzie rozumne. Okoliczności naszych działań mają pewne analogie z warunkami aktu wiary: tajemnica pozostaje tajemnicą, ale mamy wystarczająco dobre powody, aby do niej przylgnąć. *Wszelką wyniosłość przeciwną poznaniu Boga i wszelki umysł poddajemy w posłuszeństwo Chrystusowi* – napisał św. Paweł (2 Kor 10, 5). Jesteśmy zatem posłuszni z powodów zewnętrznych w stosunku do sprawy, wspierając się słowami

nadprzyrodzonej mądrości o prerogatywach, dobrodziejstwach i konieczności władzy. Władza nie jest nieomylna, ale nasze podporządkowanie staje się właściwie uporządkowane i osiąga swój cel. Nasz rozum wycisza swoje działanie, nie szuka dla siebie dzieła do wykonania i nie chce już zakłócać pełni naszego zawierzenia wiecznej mądrości Ojca, który zna tajniki spraw, kieruje nimi i wszystko urządza dla dobra swoich dzieci. Nasza uległość jest „ślepa” tylko z czysto ludzkiego punktu widzenia.

Wiadomo, że kluczowym rozdziałem Reguły jest rozdział o pokorze; w części znajdujemy go już u Kasjana. Widać w nim całość, opartą na Piśmie Świętym, starożytną tradycję ascetyczną. Nie napisano na ten temat nic głębszego ani bardziej przenikliwego, tak że próba streszczania lub komentowania tej syntezy jest zniechęcająca. Odsyłamy zatem do najlepszych komentarzy, wśród których pierwsze miejsce przyznajemy dziełu Dom Delatte’a.

Pokora jest czymś więcej niż tylko cnotą „szczegółową”. Można powiedzieć, że jest ona jakby jednoczesnym zastosowaniem wszystkich cnót chrześcijańskich, ich harmonijnym spojeniem. Jest podstawowym odniesieniem ochrzczonego do Boga, do samego siebie, do swoich braci. Zgodnie z Regułą, znaleźć człowieka pokornego to odkryć człowieka, który doszedł do kresu swego duchowego kształcenia. Tak właśnie rozumie to św. Benedykt: *Przeszedłszy wszystkie owe stopnie pokory, mnich dojdzie wkrótce do tej miłości Boga, która, jako doskonała, usuwa precz lęk (1 J 4, 18). I co poprzednio tylko z obawy wypełniał, tego wszystkiego będzie teraz przestrzegał bez żadnego trudu, z przyzwyczajenia, niejako w sposób naturalny, już nie ze strachu przed piekłem, lecz z miłości do Chrystusa, bo nawykł już do dobrego i znajduje radość w cnocie. Oto, co przez Ducha Świętego zechce Pan objawić łaskawie w słudze swoim oczyszczonym z błędów i grzechów (7, 67-70).*

Wymagania analityczne teologii i nauczania zmuszają do dekompozycji tej spójnej całości, jaką jest życie nadprzyrodzone. Jednak Reguła widzi tę rzeczywistość jako jedną całość, w konkretnym działaniu. Starożytni chętnie zawierali życie chrześcijańskie w jednej bogatej w treść formule. Mówi zatem św. Leon: *Cała nauka mądrości chrześcijańskiej nie polega na wielomówstwie, na doskonałości argumentacji ani na poszukiwaniu poklasku i próżnej chwały, lecz na prawdziwej i dobrowolnej pokorze*⁸. Z kolei

⁸ Św. Leon Wielki,
Kazanie VII: na Objawienie
Pańskie.

w *Żywotach Ojców Pustyni* czytamy: *Pewien brat zapytał starca: co zapewnia doskonałość? Ten odpowiedział – pokora. O ile składamy się ku pokorze, o tyle wznosimy się ku doskonałości, a także: Starcy mówią – koroną mnicha jest pokora.* Charles Péguy nie był Ojcem Kościoła; wystarczyło mu – jak mawiał – by być jego synem. Pisząc o św. Joannie d’Arc, kierując się intuicją, tak oto scharakteryzował pokorę: *Ta religia, która postawiła pychę na czele wad głównych, pokorę uczyniła czymś być może większym niż cnota – swoim sposobem bycia i swoim rytmem, swoim ukrytym smakiem, swoim nastawieniem zewnętrznym i najgłębszym zarazem, cielesnym i duchowym, swoją postawą, swoimi obyczajami, swoim wiecznym doświadczeniem, nieomal całym swoim bytem*⁹.

⁹ C. Péguy, *Un nouveau théologien*, 1911, s. 192.

Reguła wylicza dwanaście stopni na mistycznej drabinie pokory, ale jasne jest, że ta liczba, wzięta zresztą ze starożytnej literatury chrześcijańskiej, jest ustalona arbitralnie. Jest to jakby dwanaście obrazów, na których widzimy zachowania mnicha, z początku w jego wnętrzu, następnie w najważniejszych okolicznościach życia, a w końcu w jego sposobie bycia i poruszania się. Nie szukajmy w tych stopniach precyzyjnej gradacji. Dostrzeżmy jednak rozwijanie się pokory i jej promieniowanie na całe istnienie mnicha. Wszystko przenika synowska bojaźń przed Bogiem zawsze obecnym w naszych działaniach, nawet tych najskrytszych, o czym często przypomina Reguła z nieubłaganym realizmem. Kolejnym tematem jest radykalne zerwanie z naszymi przewrotnymi pożądaniami oraz posłuszeństwo czyste i proste. Niewzruszona wytrwałość – nie stoicka, lecz chrześcijańska – w najtrudniejszych doświadczeniach. Szczere i prostoduszne wyznanie swych nędz przed kierownikiem duchowym. Znoszenie mizernych warunków życia i zgoda na najgorsze przeciwności, w których może przebiegać nasze życie. W wykonywaniu wszystkich poleceń uważanie się za sługę złego i nieużytecznego. Najgłębsze przekonanie, że przed Bogiem jest się gorszym od wszystkich. Zagubienie się w anonimowości reżimu życia konwentualnego. Czuwanie nad swoim językiem, nad swoją wesołością, nad swoim zachowaniem w relacjach z innymi. Zamiast pewności siebie pilnowanie postawy wiernej prawdzie, jak przystoi grzesznikowi.

Przywołajmy – z powodu jego piękna i przenikającej słodczy – czwarty stopień pokory: *Jeśli w sprawach trudnych i w przeciw-*

nościach, a nawet doznając jakiejś krzywdy, zachowujemy w posłuszeństwie milczącą i świadomą cierpliwość, a znosząc wszystko, nie słabniemy i nie odchodzimy, gdyż Pismo mówi: Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony (Mt 24,13), a w innym miejscu: Niech się twe serce umocni i wyczekuj Pana (Ps 27[26],14). Aby zaś wskazać, że ten, kto jest wierny, powinien znieść dla Pana wszystko, nawet najgorsze przeciwności, Pismo mówi w imieniu cierpiących: Lecz to przez wzgląd na Ciebie ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone (Ps 44[43], 23). A cierpiący, bezpieczni w swojej ufności w zapłatę Bożą, dodają, pełni wesela: Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował (Rz 8,37). Również w innym miejscu Pismo mówi: Albowiem Tyś nas doświadczył, Boże; badałeś nas ogniem, jak się bada srebro; wprowadziłeś nas w pułapkę; na grzbiet nasz włożyłeś ciężar (Ps 66[65],10-11). I aby pouczyć, że powinniśmy żyć pod władzą przełożonego, dodaje: Postawiłeś ludzi nad naszymi głowami (Ps 65,12 Wlg). W przeciwnościach i w niesprawiedliwości przez cierpliwość wypełniają tacy ludzie przykazania Pana: uderzeni w policzek nadstawiają drugi, zabierającemu tunikę oddają płaszcz, ze zmuszającym iść tysiąc kroków idą dwa tysiące, z Apostołem Pawłem znoszą fałszywych braci i błogosławią tych, którzy ich przeklinają (7, 35-43).

Przedstawmy teraz pokrótce teologię pokory w nauce św. Tomasa. Podstawą pokory nie jest uświadomienie sobie, bardziej lub mniej wyraźne odczucie własnej słabości i braków. Jest nią nadprzyrodzone poznanie Boga i jego przymiotów, płynąca z wiary wiedza o tym, czym to Najwyższe Dobro jest samo w sobie i w relacji wobec nas. Bóg jest i jest dla mnie wszystkim. Mój byt i moje działanie czerpią z Niego nieustannie. Z tego wejrzenia wiary rodzi się cześć dla Boga. Z niej w konsekwencji rodzi się uniwersalna uległość wobec wszelkich przejawów tego „Boskiego Magisterium”, stąd też pochodzi pełne umiłowania rozradowanie w tej podległości. Zatem dzięki cnocie pokory nieustannie jesteśmy we właściwym dla nas miejscu – przed Bogiem, *coram Ipso*. Nie próbujemy już w niczym się wywyższać, gdyż wszystko otrzymujemy z Jego hojności. Jest to postawa absolutnego zawierzenia. Pokora nie polega więc w żaden sposób na niedostrzeganiu darów Boga. Przeciwnie, im dusza jest bogatsza, tym bardziej stara

się umniejszyć przed swym Darczyńcą, wychwalając swego Pana z co dzień większą subtelnością, stając się dla Niego żywą pieśnią pochwalną, Jego triumfem. Dlatego właśnie w oczach św. Benedykta godność kapłańska powinna zmierzać do doskonałego praktykowania pokory. Teraz lepiej możemy zrozumieć, dlaczego Reguła rozpoczyna się od przywołania „bojaźni Bożej”. Jakie jest zatem nasze miejsce wśród ludzi? Nie porównując się z nikim, nie biorąc nawet pod uwagę naszych osobistych błędów, odpowiadamy: „ostatnie”. Tak pisze św. Teresa od Dzieciątka Jezus. A o. de Foucauld, w ślad za o. H. Huvelinem, mówi do Chrystusa: „O Panie, zająłeś tak bardzo ostatnie miejsce, że nikt nigdy nie zdoła Cię go pozbawić”.

Dotykamy tu sedna tajemnicy chrześcijaństwa. Dlaczego, zgodnie z Pismem Świętym, mamy się tak bardzo uniażać, jeżeli chcemy iść wzwyż? Taki jest paradoks historii Wcielenia i naszego Odkupienia. Na początku – jak wyjaśnia św. Augustyn – pomysł nieuporządkowanego wywyższenia, aż do konkurencji z Bogiem; później upadek, prawie aż do zwierzęcości, do granic niebytu; po czym ponowne, pełne trudu wstępowanie w górę, dobrowolne upokorzenie ze Zbawicielem. Tak jak w przypadku posłuszeństwa, poskromienie nieuporządkowanych dążeń wymaga środków mocniejszych, niż mógłby wymyślić największy nawet mędrzec. Będzie to coś zupełnie innego niż korygujące uwagi, niż roztropnie dozowane środki, niż praktykowanie harmonijnej równowagi. Podnosimy się bowiem z takiego upadku i dążymy do takich szczytów, że pokora będzie czymś przekraczającym rozum, czymś ekstremalnym: szaleństwem, szaleństwem Krzyża. Pokora chrześcijańska – właśnie dlatego że chrześcijańska – działa przez moc i łaskę Chrystusa. Wzywając Filipian do pokory, św. Paweł Apostoł prosi, aby weszli w myślenie i uczucia Chrystusa, i śpiewa ten oto niezrównany hymn:

On, istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogołocił samego siebie,
przyjawszy postać sługi,
stawszy się podobnym do ludzi.

A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka,
uniżył samego siebie,
stawszy się posłusznym aż do śmierci –
i to śmierci krzyżowej.
Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył
i darował Mu imię
ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
I aby wszelki język wyznał,
że Jezus Chrystus jest Panem –
ku chwale Boga Ojca (Flp 2, 6-11). ■

Tłum. Tomasz Glanz